

Kazimierz Krajewski

Tomasz Łabuszewski

**Danuta Siedzikówna - sanitariuszka „Inka”
z 5 Brygady Wileńskiej AK**

W sześćdziesiątą rocznicę śmierci z rąk komunistów



Fundacja PAMIĘTAMY

Kazimierz Krajewski Tomasz Łabuszewski

**Danuta Siedzikówna - sanitariuszka „Inka”
z 5 Brygady Wileńskiej AK**

W pięćdziesiątą rocznicę śmierci z rąk komunistów

NAREWKA

Sierpień 2006

Wydanie okazjonalne - bezpłatne

*„Walka beznadziejna, walka o sprawę z góry przegraną,
bynajmniej nie jest poczynaniem bez sensu.
[...] Wartość walki tkwi nie w szansach zwycięstwa sprawy,
w imię której się ją podjęło, ale w wartości tej sprawy”.*

Prof. Henryk Elzenberg

**Ta broszura jest poświęcona pamięci
Danuty Siedzikówny „Inki”
bohaterskiej sanitariuszki Armii Krajowej,
która oddała życie za niepodległość Polski,
wiarę katolicką i wolność człowieka
jako ofiara zbrodni sądowej
zamordowana 28 sierpnia 1946 r. przez komunistów**

*Jestem wyznawcą zasady,
że ten, kto nie szanuje
i nie ceni swojej przeszłości,
ten nie jest godzien
szacunku terażniejszości,
ani nie ma prawa do przyszłości.*

Józef Piłsudski
20 kwietnia 1920 r.

[...] Nie jesteśmy żadną bandą, tak jak nas nazywają zdrajcy i wyrodni synowie naszej ojczyzny. My jesteśmy z miast i wiosek polskich. [...] My chcemy, by Polska była rządzona przez Polaków oddanych sprawie i wybranych przez cały Naród, a ludzi takich mamy, którzy i słowa głośno nie mogą powiedzieć, bo UB wraz z kliką oficerów sowieckich czuwa. Dlatego też wypowiedzieliśmy walkę na śmierć lub życie tym, którzy za pieniądze, orderzy lub stanowiska z rąk sowieckich, mordują najlepszych Polaków domagających się wolności i sprawiedliwości.

Mjr „Łupaszka”

Z historii walk o niepodległość Polski w rejonie Puszczy Białowieskiej w XIX i XX wieku

Tereny położone pomiędzy Bugiem i Narwią, jak też i sam masyw leśny największej polskiej puszczy - Puszczy Białowieskiej, na przestrzeni dwóch ostatnich stuleci wielokrotnie stawały się obszarem zmagania orężnych o niepodległość Polski, toczonych zarówno ze wschodnim zaborczym sąsiadem, jak też i z zachodnim agresorem i okupantem. Pokolenia naszych przodków przelewały tu krew w bojach z rosyjskimi - carskimi wojskami, z najeźdźcą bolszewickim oraz z wrogiem naciągającym z zachodu. Mieszkańcy tych terenów, bez względu na pochodzenie czy wyznanie, stawali ramię w ramię do walki o Polskę, wykazując wierność i przywiązanie do państwa polskiego. Dopiero wiek XX, charakteryzujący się demagogiczną propagandą żerującą na mniejszościowych nacjonalizmach i hasłach rzekomej „równości społecznej”, wprowadził podziały, o których przodkowie nasi, pomni tolerancyjnych zasad Pierwszej Rzeczypospolitej, myśleć nawet nie chcieli. Przewrotna propaganda bolszewicka zdołała bowiem odwrócić umysły części miejscowego ludu prawosławnego od sprawy polskiej i sprawiła, że zapomniał on o swych chrześcijańskich korzeniach, czego niechlubne dowody znajdujemy w 1939 roku i latach późniejszych. Nie tak jednak bywało kilka pokoleń wcześniej ...

W czasie Powstania Listopadowego w Puszczy Białowieskiej powstał ponad 200-osobowy oddział, złożony z miejscowych ochotników, głównie pracowników służby leśnej. Jeden z pamiętnikarzy tej epoki,

wspominając kampanię powstańczą na ziemi bielskopodlaskiej, tak pisał o stosunkach pomiędzy ludnością i powstańcami: „Jak zwykle w swoim kraju, mieliśmy od każdego właściciela, od każdego chłopa, potrzebne i ciągłe wiadomości o nieprzyjacielu”. Wspomniany oddział działał przez szereg miesięcy pod komendą Eugeniusza Ronkego, prowadząc walkę podjazdową przeciw mniejszym oddziałom carskim, taborom i łączności. Jedną z największych operacji jakie przeprowadził, było rozbicie nad Hwożną 16 V 1831 r. wielkiej rosyjskiej kolumny taborowej, złożonej z ponad 400 wozów (pamiątką po tej walce jest nazwa uroczyska zwanego Bryki - miejsca, w którym powstańcy spalili zdobyczny tabor rosyjski). Gdy w końcu maja do Puszczy wkroczył wydzielony oddział gen. Dezyderego Chtapowskiego (po zdobyciu magazynów rosyjskich w Brańsku, rozbiciu 800-osobowego garnizonu w Bielsku Podlaskim i zwycięstwie 23 maja pod wsią Dubina, gdzie wzięto 2 działa i kilkuset jeńców), część białowieskich powstańców przyłączyła się doń i podjęta wraz z nim daleki marsz na Litwę. Uczestniczyli oni w dalszych zwycięstwach Chtapowskiego na Ziemi Lidzkiej, lecz ostatecznie przypadła im gorycz porażki w przegranej kampanii litewskiej. Przez skraj Puszczy Białowieskiej, w której pozostał podtrzymujący walkę, nieduży miejscowy oddział pod komendą Jana Szrettera (weterana wojen napoleońskich), raz jeszcze, w sierpniu 1831 r., przesunęły się wojska powstańcze. Był to wycofujący się z Litwy poprzez Nowogródczynę - ku Warszawie - korpus gen. Henryka Dembińskiego. Gen. Dezydery Chtapowski, wspominając ruchy swego oddziału na obrzeżu Puszczy Białowieskiej podczas marszu na wschód, tak opisywał życzliwość tamtejszej ludności dla sprawy polskiej: „Gdzieśmy tylko przez wsie przechodzili, lud nas brał z początku za Moskali i nieprędko chciał wierzyć, żeśmy Polacy. Gdy się przekonali, wielu płakało z radości i nosiło jadła, co tylko mieli, nigdy nie chcąc przyjąć zapłaty, tem mniej zaś obywatele, tak że musiałem ich zmuszać do brania pieniędzy za owies i siano, zapewniając, że miałem na to ścisły rozkaz”.

Podczas Powstania Syczeńowego w latach 1863 - 1864 na obrzeżu Puszczy walczyły liczne oddziały („partie”) powstańcze. Ze zmiennym szczęściem ścierał się z Moskalami „Grom” - Kiersnowski, skrajem białowieskiej kniei przechodził Roman Rogiński, by podnieść sztandar powstania na Polesiu. W boju pod Królowym Mostem w lutym 1863 r. stracił kilkudziesięciu poległych, jednak w kilka dni później powetował tę porażkę rozbijając z zaskoczenia 200-osobowy garnizon rosyjski

w Prużanie. Na terenie Puszczy Białowieskiej i na jej obrzeżach wielokrotnie operowały oddziały powstańcze dowodzone przez naczelnika wojskowego województwa grodzieńskiego, Onufrego Duchyńskiego i jego adiutanta, a od sierpnia 1863 r. także i następcę - Walerego Wróblewskiego. Oddziały te, przedstawiające wysoką wartość bojową, stoczyły wiele pomyślnych walk z wojskami carskimi, jednak jesienią 1863 r. musiały odejść za Bug, by dołączyć do sił powstańczych operujących na Podlasiu lewobrzeżnym i Lubelszczyźnie.

W latach pierwszej wojny światowej polskie narodowe znaki pojawiły się w rejonie Puszczy Białowieskiej za sprawą Legionu Puławskiego, który zorganizowany w zaborze rosyjskim, walcząc z Niemcami po stronie Aliantów przeszedł tu krótki, lecz krwawy szlak w bojach od stacji Nurzec po Zelwę (w wyniku strat z 700 bagnatów pozostało w szeregach 150).

Były następnie, w latach 1919-1920, tereny puszczańskie obszarem zmagania pomiędzy Wojskiem Polskim a Armią Czerwoną. Zimą 1919 r. na wschód od Puszczy Białowieskiej przesunęło się idące od Wilna zgrupowanie słynnego zagończyka, rotmistrza Jerzego Dąmbrowskiego, zwanego „Łupaszka”, pod którego rozkazami cofały się, opierając bolszewikom, potężne oddziały samoobrony kresowej - wileńskiej, ejszyskiej, szczuczyńskiej i lidzkiej. Rtm. Dąmbrowski na szlaku swego przemarszu bił wszędzie napotkane siły bolszewickie. Wspominamy o tym chlubnym epizodzie z dziejów oręża polskiego, bo działo się to niekiedy w tych samych miejscach, w których przed laty ścierał się z wojskami carskimi Roman Rogiński ... Minęło kolejne ćwierć wieku - i w tych samych miejscach znów pojawili się polscy partyzanci walczący ze wschodnim zaborcą i agresorem, występującym tym razem pod czerwonymi sztandarami bolszewizmu. Tym razem partyzantów polskich prowadził do boju inny „Łupaszka” - major Zygmunt Szendzielarz, dowódca 5 Brygady Wileńskiej AK, wstawiony wcześniej brawurowymi walkami i akcjami przeciwko niemieckim siłom okupacyjnym na Ziemi Wileńskiej przeprowadzonymi w latach 1943-1944. Warto może wspomnieć, że swój charakterystyczny pseudonim Zygmunt Szendzielarz przybrał na wzór poprzednika - Jerzego Dąmbrowskiego, który, nawiasem mówiąc, ponownie podjął w 1939 r. partyzancką walkę z bolszewikami przyplacił dwa lata później życiem, ginąc z rąk NKWD w więzieniu w Mińsku Białoruskim.

W latach drugiej wojny światowej w Puszczy Białowieskiej i na terenach do niej przyległych działało podziemne Wojsko Polskie - Armia



Na pierwszym planie rtm./mjr Zygmunt Szendzielarz „Łupaszka” z gronem kadry dowódczej 5 Brygady Wileńskiej AK. Wileńszczyzna, 1944 r.

Krajowa. Sam teren Puszczy objęty został organizacyjnie przez ośrodek AK Hajnówka - Białowieża (kryptonim „Jodła”), liczący w kwietniu 1944 r. 109 żołnierzy (w tym 1 oficer, 1 podchorąży, 40 podoficerów i 67 szeregowych). Wspomniany ośrodek należał do Obwodu AK Bielsk Podlaski oznaczonego kryptonimami „Tygrys” i „Marchew” nr 28. Łącznie w szeregach AK na terenie powiatu bielskopodlaskiego znalazło się około 2.500 zaprzysiężonych żołnierzy konspiracji. W 1943 r. przez Puszcę Białowieską przeszedł tocząc walki z Niemcami VI Uderzeniowy Batalion Kadrowy, wywodzący się ze scalonej z Armią Krajową Konfederacji Narodu (sformowany na terenie Generalnego Gubernatorstwa w celu rozwinięcia walki partyzanckiej na polskich wschodnich ziemiach). Z kolei w roku 1944 w Puszczy znalazły schronienie oddziały partyzanckie AK z Okręgu Polesie, zdążające na koncentrację swej macierzystej jednostki - 30 Poleskiej Dywizji Piechoty AK, zarządzoną w lasach nurzeckich koło Mielnika. Stamtąd szły dalej - na Warszawę, z pomocą walczącej stolicy. Zdołały dotrzeć dostawnie na przedpola ogarniętego powstaniem miasta - dopiero w okolicach Otwocka zostały zatrzymane i podstępnie rozbrojone przez wojska NKWD.

5 partyzancka Brygada Wileńska na powstańczych szlakach Podlasia

Wędrując po Białostocczyźnie, napotykamy - także i w obrębie Puszczy Białowieskiej - partyzanckie mogiły, na których umieszczone napisy mówią, iż spoczywają w nich żołnierze z 5 Brygady Wileńskiej AK. Jak doszło do tego, że walczący na dalekich Kresach Wschodnich akowcy znaleźli właśnie tutaj kres swojej żołnierskiej wędrówki?

Wspomniane zostało już pojawienie się w lecie 1944 r. w tych stronach majora „Łupaszki”. Po rozbrojeniu w lipcu 1944 r. przez wojska sowieckie oddziałów AK skoncentrowanych pod Wilnem i walczących o wyparcie Niemców z tego miasta, część akowców zdołała wymknąć się z sowieckiego „kotła”. Znaleźli się wśród nich także i partyzanci 5 Brygady Wileńskiej, dowodzonej przez mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszkę”. Jednostka ta, zwolniona przez komendanta Wileńskiego Okręgu AK ppłk. A. Krzyżanowskiego „generała Wilka” z obowiązku uczestnictwa w operacji „Ostra Brama”, nie wzięła udziału w walkach o Wilno, lecz atakując mniejsze jednostki niemieckie usiłowała oderwać się od nadchodzących wojsk sowieckich i przesunąć na zachód. Dotarła do Puszczy Grodzieńskiej, gdzie jednak część jej pododdziałów została rozbrojona przez Sowietów. Reszta, podzielona przez „Łupaszkę” na



5 Brygada Wileńska AK na zbiórce. Wileńszczyzna, 1944 r.

małe grupki, kontynuowała marsz na zachód. Udało się ustalić losy siedmiu takich grupek. Jedna została wybita przez Sowietów jeszcze przed przekroczeniem Niemna, dwie rozbrojone i wcielone do LWP, kolejna grupa zawróciła na Wileńszczyznę, by tam kontynuować dalszą walkę, natomiast trzy dotarły na teren południowo - wschodniej części dzisiejszego województwa białostockiego (powiat Bielsk Podlaski).

Sam major „Łupaszka” także zdołał z grupką swych żołnierzy przedrzeć się na Białostoczczyznę i w końcu sierpnia 1944 r. nawiązał kontakt z Komendantem Białostockiego Okręgu AK, ppłk. Władysławem Liniarskim „Mściśławem”, oddając się do jego dyspozycji. Ten podporządkował sobie jego grupę, skierował go w rejon Puszczy Białowieskiej oraz polecił mu zbieranie rozbitków z wileńsko - nowogródzkiej AK i wcielanie ich do oddziału (jego zastępcą został wkrótce por./kpt. Lech Leon Beynar „Nowina”, oficer BIP Wileńskiego Okręgu AK, znany później jako wybitny historyk, występujący pod literackim pseudonimem - Paweł Jasienica). Komendant Okręgu zalecał przy tym wileńskim partyzantom unikanie starć z wojskami sowieckimi.

We wrześniu 1944 r. kadrowy oddział dowodzony przez „Łupaszkę” przeszedł znów za „linię Curzona” i wybudował sobie bazę w północno - wschodniej części Puszczy Białowieskiej (w tzw. Puszczy Świsłockiej). Zaatakowany przez grupę operacyjną NKWD, musiał przesunąć się jeszcze dalej na wschód, w lasy Puszczy Różańskiej. Tu także nie znalazł schronienia i po walkach z NKWD musiał odskoczyć na teren powiatu wołkowyskiego, gdzie zaopiekowały się nim placówki terenowe AK. Kolejnym ruchem był powrót „do Polski” - na teren powiatu Bielsk Podlaski, gdzie w wioskach w rejonie Jałówki zamierzano przeczekać zimę pod opieką „siatki” AK. „Wsypa” spowodowana działalnością agentury NKWD sprawiła, iż podkomendni „Łupaszki” znów musieli szukać schronienia w ostępach Puszczy Białowieskiej, tym razem po polskiej stronie granicy. W końcu grudnia 1944 r. zostali zaprowadzeni przez łączników Obwodu AK Bielsk Podlaski na kwatery we wsiach Kiersnowo, Pace, Oleksin, Kadłubówka i Sierakowizna.

Formalne rozwiązanie Armii Krajowej przez gen. Leopolda Okulickiego „Niedźwiadka” nie wpłynęło w żaden sposób na zmianę sytuacji wileńskich partyzantów, kryjących się przed NKWD w przyjaznych podlaskich wioskach. Komendant Białostockiego Okręgu AK, ppłk „Mściśław”, traktując rozkaz gen. Leopolda Okulickiego „Niedźwiadka” z 19 I 1945 r. jako wymuszony przez wymogi „wielkiej polityki”, ograniczył się do zmiany nazwy struktury organizacyjnej jaką

dowodził. W lutym 1945 r. powołał mianowicie do życia Armię Krajową Obywateli - AKO (niekiedy określaną też jako Obywatelską Armię Krajową - OAK). Akt ten nie zmieniał nic prócz formalnego nazewnictwa - Białostocki Okręg AK, obecnie jako Białostocki Okręg AKO, nadal trwał w konspiracji i kontynuował działalność niepodległościową - tym razem przeciwko nowemu okupantowi - Rosji Sowieckiej i popierającym ją „rodzimy” komunistycznym zdrajcom. W tej nowej sytuacji w swym rozkazodawstwie pptk „Mścistaw” zwracał szczególną uwagę na prowadzenie działań z zakresu samoobrony przeciwko NKWD i UB oraz ich agenturom. Zadanie jakie Komendant Białostockiego Okręgu AK-AKO przeznaczył dla majora „Łupaszki” i jego podkomendnych wiązało się właśnie z tą sferą życia konspiracyjnego. Powierzył mu bowiem funkcję „dowódcy partyzantki Okręgu”, tzn. dowodzenie jednostką uznaną za dyspozycyjny oddział Komendy Białostockiego Okręgu AK-AKO. Zgodnie z otrzymanym rozkazem major „Łupaszka” w dniu 5 IV 1945 r. wyruszył w pole na czele zawiązku odtwarzanej 5 Brygady Wileńskiej AK (było to około 40 partyzantów). Po miesiącu liczebność jego oddziału wzrosła do 110 ludzi, a w dniu 5 VI 1945 r. wynosiła 210 żołnierzy (w tym 7 oficerów). W okresie lata 1945 r. stan osobowy 5 Brygady Wileńskiej wahał się w granicach 250 - 300 żołnierzy. Tak znaczny rozwój liczebny oddziału był możliwy głównie dzięki temu, że do wileńskich akowców licznie dołączali miejscowi - podlascy ochotnicy, a także dezercerzy z „ludowego” WP, którzy nie chcieli w spodziewanym konflikcie pomiędzy Rosją Sowiecką i Zachodem walczyć i ginąć za obcą, niesłuszną sprawę. Interesująco przedstawia się pochodzenie terenowe żołnierzy odtworzonej na Białostocczyźnie 5 Brygady Wileńskiej. Na 300 osób, o których wiemy, że przewinięły się przez szeregi tej jednostki, ponad połowa pochodziła z za „linii Curzona” (aż 157; najwięcej było Wilniaków, ale dość liczni byli żołnierze z Nowogródzczyzny



Pptk. Władysław Liniarski „Mścistaw”.



1 szwadron 5 Brygady Wileńskiej AK w marszu. Podlasie, lato 1945 r.

i Grodzieńszczyzny, trafiali się nawet z Wołynia i Małopolski), 63 pochodziło z woj. białostockiego, 30 z innych części Polski (w większości z Podlasia lewobrzeżnego), a o 50 brak jest danych.

Mjr „Łupaszka” podzielił podległe sobie siły na cztery pododdziały, które aczkolwiek piesze, swym nazewnictwem nawiązywały do tak bliskich mu tradycji kawaleryjskich. Cztery spośród wspomnianych jednostek nosiły nazwę szwadronów, jeden - kompanii, określanej jako „kompania szturmowa” (ta ostatnia jednostka, prezentująca zresztą najmniejszą wartość bojową, rekrutowała się głównie z uciekinierów z armii Berlinga).

Struktura 5 Brygady Wileńskiej wiosną i latem 1945 r. wyglądała następująco:

Dowódca
Zastępca dowódcy
Adiutant
Kurier dowódcy brygady
1 szwadron

mjr Zygmunt Szendzielarz „Łupaszka”,
kpt. Lech Leon Beynar „Nowina”,
por. Jerzy Jezierski „Stefan”,
wachm. Wacław Beynar „Orszak”,
dowódca: por. Zygmunt Błazejewicz
„Zygmunt” (AK Wilno),
zastępca: ppor. Lucjan Minkiewicz
„Wiktor” (AK Wilno),

2 szwadron	dowódca: ppor. Romuald Rajs „Bury” (AK Wilno, we wrześniu 1945 r. przeszedł do Narodowego Zjednoczenia Wojskowego), zastępca: ppor. Mikołaj Kuroczkin „Leśny” (AK Wilno),
1 kompania szturmowa	dowódca: por. Jan Mazur „Piast” (dezertor z LWP), zastępca: ppor. Jerzy Blank „Jur” (dezertor z LWP),
4 szwadron	dowódca: por. Marian Pluciński Mścislaw” (AK Wilno), I zastępca: wachm. Henryk Wieliczko „Lufa” (AK Wilno), II zastępca: ppor. Zdzisław Badocha „Żelazny” (AK Wilno),
drużyna podoficerska	ppor. Jan Zaleski „Zaja” (AK Nowogródek),



Kadra 5 Brygady Wileńskiej AK, sierpień 1945 roku. Od lewej : Mikołaj Kuroczkin „Leśny” , NN, ppor. Lucjan Minkiewicz „Wiktor” , por. Marian Pluciński „Mścislaw” , por. Zygmunt Błażejewicz „Zygmunt” , mjr Zygmunt Szendzielarz „Łupaszka” , ppor. Władysław Łukasiuk „Młot” , ppor. Jan Zaleski „Zaja” , ppor. Romuald Rajs „Bury”

Oddziały 5 Brygady Wileńskiej występowały umundurowane jak regularne, przedwojenne jednostki WP. Wielu oficerów i żołnierzy nosiło na mundurach emblematy religijne - ryngrafy. Szwadrony posiadały, głównie w wyniku zdobyczy, bardzo dobre uzbrojenie (w tym ponad 20 lekkich i ręcznych karabinów maszynowych). Czość sił podległych majorowi „Łupaszce” charakteryzowała wysoka dyscyplina i poprawny stosunek do ludności, zjednujący jej sympatię (odstępstwa od tej zasady były surowo karane - do kary śmierci włącznie). W szeregach 5 Brygady Wileńskiej AK służyli żołnierze - ochotnicy, traktowani jednakowo bez względu na pochodzenie narodowe, stanowe czy wyznawaną wiarę. Oprócz stanowiących zdecydowaną większość katolików spotykamy w szeregach tej jednostki także i prawosławnych pochodzących z kresów wschodnich. Byli wśród nich i prawosławni Polacy i Białorusini, a także dzieci rosyjskich „białych” emigrantów. Niektórzy z nich sprawowali ważne i odpowiedzialne funkcje, jak np. zastępca dowódcy 2 szwadronu - ppor. Mikołaj Kuroczkin „Leśny”, dowódca plutonu tegoż pododdziału Włodzimierz Jurasow „Wiarus” czy lekarz brygady - doktor Sidoruk.

Brygada nie posiadała własnego zaplecza terenowego; w zakresie rozpoznania, uzyskiwania zaopatrzenia oraz opieki medycznej -



Drużynowy 4 szwadronu plut. Leon Smoleński „Zeus” w otoczeniu kobiet z białoruskiej wioski. Białostoczczyzna, 1945 r.

współdziałała ze strukturami konspiracyjnymi AK-AKO. Komendant Białostockiego Okręgu AK-AKO przydzielił wiosną 1945 r. 5 Brygadzie Wileńskiej jako teren operacyjny „Rejon A” (dawny Inspektorat Podlaski) obejmujący obwody (powiaty) Bielsk Podlaski i Wysokie Mazowieckie. Jednak podczas półrocznej działalności, od kwietnia do września 1945 r., brygada zapuszczała się także na teren powiatów: białostockiego, zambrrowskiego, ostrowskiego oraz na lewym brzegu Bugu: sokołowskiego, siedleckiego, węgrowskiego i białkopodlaskiego. Major „Łupaszka” wypracował swoisty, oryginalny styl działań dowodzonej przez siebie jednostki, niewątpliwie nawiązujący do doświadczeń okupacyjnych partyzanckich brygad wileńskich. Poszczególne pododdziały 5 Brygady operowały zazwyczaj samodzielnie, łącząc się tylko na czas wykonania poważniejszych operacji bojowych lub na czas odbywających się regularnie koncentracji (nie rzadziej niż raz w miesiącu). W białostockim okresie działalności 5 Brygady takich koncentracji przeprowadzono łącznie osiem. Pozwalało to na jednoczesne objęcie działaniami brygady rozległego obszaru od jednego do dwóch powiatów. Podczas koncentracji dowódcy pododdziałów składali sprawozdania ze stanów swych jednostek i wykonanych przez nie akcji, a także otrzymywali nowe zadania. Szereg działań z zakresu samoobrony, zwłaszcza likwidacje agentury NKWD i UB, pododdziały 5 Brygady przeprowadzały na zlecenie komendantów obwodów AK-AKO, na obszarze których operowały. Oprócz działań z zakresu samoobrony przeciwko agenturze komunistycznej, partyzantka „Łupaszki” zwalczała przestępstwa pospolite, a zwłaszcza bandytyzm i złodziejstwo.

W 1945 r. szwadrony brygady „Łupaszki” wykonały łącznie 87 większych akcji dywersyjno - bojowych (nie licząc wykonanych wyroków śmierci na agenturze). Przeprowadziły 19 zasadzek, rozbiły 3 posterunki sowieckie, 13 posterunków MO i 3 posterunki SOK, rozbroiły jeden garnizon „ludowego” WP, w trzech przypadkach odbiły aresztowanych, wykonały 12 większych akcji zaopatrzeniowych w instytucjach rządowych, przeprowadziły 9 akcji likwidowania bandytyzmu (zginęło w nich kilkanaście osób), stoczyły 5 większych walk i 7 potyczek, a także dokonały 12 innych akcji (np. zatrzymanie i kontrola pociągu, rozbrojenie mniejszych grup MO itp.). Zlikwidowały co najmniej 51 agentów NKWD i UB. Ponadto z rąk partyzantów 5 Brygady zginęło blisko 80 oficerów i żołnierzy NKWD oraz kilkudziesięciu funkcjonariuszy UB i MO (część zabitych milicjantów była współpracownikami UB), a także kilkunastu żołnierzy KBW i 1 „praskiego” pp, uczestniczących w operacjach



1 szwadron 5 Brygady Wileńskiej AK. Puszcza Białowieska, maj 1945 r.

przeciwpartyzanckich. Znacznie większa liczba funkcjonariuszy MO i żołnierzy „ludowego” WP została rozbijona i puszczona wolno.

Do najpoważniejszych akcji 5 Brygady Wileńskiej w 1945 r. należy m.in. bój 1 szwadronu por. „Zygmunta” z grupą operacyjną NKWD pod Majdanem - Topilem w Puszczy Białowieskiej, oraz zniszczenie grupy operacyjnej NKWD i UB w walce stoczonej we wsi Miodusy Pokrzywne, dokonane wspólnie z podlaskim oddziałem Władysława Łukasiuka „Młota”.

Można oceniać, iż odtworzona w 1945 r. 5 Brygada Wileńska majora „Łupaszki” stała się najbitniejszą jednostką partyzancką Białostockiego Okręgu AK-AKO; niewątpliwie wyróżniała się jakością swych działań także w skali całego kraju. Przesądzało o tym nie tylko doświadczenie bojowe jej dowódcy i znacznej części żołnierzy, wyniesione z walk w szeregach kresowych oddziałów AK jeszcze w okresie okupacji niemieckiej, ale i walory ideowe zespołu ludzi tworzącego brygadę. Zetknęli się oni z systemem komunistycznym i sowieckimi porządkami podczas dwukrotnej okupacji Kresów przez Rosję Sowiecką i nie mieli złudzeń co do przyszłości Polski pod rządami komunistów. Prezentowali wybitnie bojową i zarazem ideową postawę. Dowodzona przez „Łupaszkę” jednostka nie była miejscem schronienia dla ludzi nastawionych na przetrwanie w momencie przelomowym, jak miało to miejsce w wielu innych oddziałach partyzanckich tego okresu, lecz oddziałem prowadzącym rzeczywistą walkę z rzeczywistym wrogiem.

Sanitariuszka „Inka” - jedna z podlaskich podkomendnych „łupaszki”

Wśród dziesiątków podlaskich ochotników dołączających do 5 Brygady Wileńskiej AK znalazła się też i mieszkanka Narewki, Danuta Siedzikówna „Inka”. Jej bohaterskie, a zarazem tragiczne losy sprawiają, że stała się postacią symboliczną dla całego pokolenia młodych obywateli Rzeczypospolitej, którzy najpierw podjęli walkę z okupantem niemieckim, później zaś nie chcieli zgodzić się na bezprawne rządy komunistów w Polsce. Świadczą też dobitnie, jak nieludzki system stworzyli komuniści po zagarnięciu władzy w Polsce.

Danuta Siedzikówna urodziła się 13 IX 1928 r. we wsi Głuszczewina pod Narewką, pow. Bielsk Podlaski. Była drugą córką leśnika Wacława Siedzika i Eugenii z Tymińskich. W rodzinie żywe były polskie tradycje



Rodzinne zdjęcie Siedzików - mała Danusia druga z lewej.

patriotyczne. Ojciec w 1913 r., podczas studiów w Petersburgu, został aresztowany przez władze carskie za udział w tajnej polskiej organizacji młodzieżowej. Zestany w głąb imperium carów, długo nie mógł odzyskać wolności. Do Polski zdołał powrócić dopiero w 1926 r.! Szlachecka rodzina Tymińskich, z której pochodziła jej matka, spokrewniona była z Piotrem Orzeszko, jednym z bliskich współpracowników Romualda Traugtta podczas poleskiego okresu jego powstańczej działalności w 1863 roku (Orzeszko zapłacił zestawieniem za udział w powstańczej organizacji cywilnej). Dodajmy, że Tymińscy utrzymywali kontakt z żoną swego krewnego, pisarką Elizą Orzeszkową. Świadomość rodzinnej przeszłości musiała niewątpliwie wywierać wpływ na ukształtowanie osobowości i postawy córek leśniczego spod Narewki. Do wojny rodzina Siedzików mieszkała w leśniczówce w Olchówce pod Narewką, gdzie pracował ojciec przyszłej sanitariuszki „Inki”. Danuta Siedzikówna uczyła się w szkole w Olchówce, potem zaś w szkole sióstr salezjanek w Różanym Stoku pod Grodnem. Miała dwie siostry: Wiesławę (ur. 1927r.) i Irenę (ur. 1932r.). Dalszą naukę przerwała jej wojna.

We wrześniu 1939 r. teren powiatu Bielsk Podlaski został zajęty przez drugiego agresora - Armię Czerwoną i znalazł się pod okupacją sowiecką. Wacław Siedzik, podobnie jak wielu polskich leśników uznanych przez władze komunistyczne za osoby szczególnie związane z państwem polskim - a co za tym idzie - niebezpieczne, padł ofiarą represji - został w 1940 r. aresztowany przez NKWD i wywieziony do kopalni złota na Syberii. Po wybuchu w czerwcu 1941 r. wojny pomiędzy dotychczasowymi sojusznikami - Związkiem Sowieckim i hitlerowską III Rzeszą, został podobnie jak dziesiątki tysięcy Polaków zwolniony z obozu na mocy umowy Sikorski - Majski. Wyszedł z armii gen. Andersa ze Związku Sowieckiego i wraz z nią znalazł się na terenie Iranu. Tam, w Teheranie, sprawował funkcję komendanta obozu dla polskich uchodźców cywilnych. Trudy pobytu w sowieckim obozie tak dalece wyczerpały jego organizm, że zmarł niedoczekawszy końca wojny.

Po aresztowaniu Wacława Siedzika przez NKWD, jego rodzina została usunięta przez władze sowieckie z leśniczówki w Olchówce. Musiała zamieszkać w niedalekiej Narewce, tutaj też zastał ją wybuch wojny niemiecko - sowieckiej. Prawdopodobnie już wtedy matka „Inki”, Eugenia Siedzik, miała kontakty z polską konspiracją niepodległościową. W lipcu 1941 r. Narewka znalazła się pod okupacją niemiecką.

Eugenia Siedzik kontynuowała działalność niepodległościową i kontakty z podziemiem. Jesienią 1942 r. została aresztowana przez Niemców i 25 XI tegoż roku osadzona jako więzień polityczny w więzieniu w Białymstoku (figuruje pod poz. 843 na wykradzonej przez wywiadowczynię AK liście Gestapogefangengen - więźniów Gestapo przetrzymywanych w tej złowrogiej placówce, z numerami akt sprawy 5321/42 i 48/42). Przeszła przez długotrwałe, okrutne, połączone z torturami śledztwo. Z przekazywanych przez nią z więzienia grypsów wynikało, iż udało się jej zidentyfikować osoby, które spowodowały jej aresztowanie. Należały one do kolaborującego z Niemcami komitetu białoruskiego z Narewki. W połowie 1943 r. Eugenia Siedzik została rozstrzelana przez Niemców.

Trzy córki małżeństwa Siedzików zostały zupełnie same... Opiekowała się nimi teraz babcia, matka ich ojca. Dwie starsze, Wiesława i Danuta, pomimo bardzo młodego wieku, zostały zaprzysiężone jako żołnierze Armii Krajowej. Danuta, wstępując w szeregi podziemnego wojska w grudniu 1943 r., przyjęła pseudonim „Inka”. Stała się żołnierzem Armii Krajowej ośrodka Hajnówka - Białowieża. Praca konspiracyjna w tym ośrodku prowadzona była w bardzo trudnych warunkach. Śmiertelne zagrożenie stanowili tu nie tylko Niemcy, ale też i współpracujący z nimi „aktywiści” białoruscy (którzy zadenuncjowali Gestapo wielu polskich niepodległościowców) oraz uczestnicy komunistycznych „jacejek”, związanych z wrogiem wobec Polski i Polaków partyzantką sowiecką. Można dodać, że rekrutowała się ona w znacznej części z oddziałów przysłanych przez dowództwo sowieckie ze wschodu, z głębi Białorusi - oraz z elementu sowieckiego, który nie zdążył uciec w czerwcu 1941 r. (tzw. „wostoczniczy” i „okrążeńcy”). Udział ludności miejscowej był w szeregach bolszewickich stosunkowo nieznaczny.

Danuta Siedzikówna początkowo pełniła funkcję łączniczki na terenie swego macierzystego ośrodka. Przeszła przez ogólne przeszkolenie wojskowe, a także ukończyła kursy sanitarne.

W lipcu 1944 r. teren powiatu Bielsk Podlaski został zajęty przez nadciągającą ze wschodu Armię Sowiecką. Zmobilizowane do akcji „Burza” oddziały AK atakujące wycofujących się Niemców i wspierające wojska rosyjskie, były po ujawnieniu się wobec władz sowieckich rozbrajane, a ich żołnierze wywożeni do obozów w głębi ZSRR. Jednostki NKWD, które pojawiły się zaraz za przesuającą się linią frontu, przystąpiły do aresztowania wszystkich osób, podejrzanych

o zaangażowanie w struktury Polskiego Państwa Podziemnego i w ogóle o jakąkolwiek aktywność na rzecz niepodległego Państwa Polskiego. Oddziały AK sformowane w obwodzie Bielsk Podlaski, skoncentrowane w kilku punktach powiatu - pod Brańskiem, Bielskiem Podlaskim i w Boćkach - zostały rozbrojone przez Rosjan. Kadra dowódcza, zaproszona na odprawę w Brańsku - została aresztowana (na szczęście znaczna cześć szeregowych żołnierzy, korzystając z zamieszania, zdołała rozejść się do domów). Rozpoczęły się rządy marionetkowych „polskich” władz komunistycznych, będących w istocie jedynie narzędziem realizacji sowieckich celów politycznych. Stan ten można porównywać do faktycznej nowej okupacji.

Danuta Siedzikówna „Inka” do połowy 1945 r. mieszkała w Narewce i pracowała jako urzędniczka w tamtejszym nadleśnictwie.

Początek partyzanckiej działalności „Inki” - białowieski oddział „Konusa”

Żołnierze AK i NSZ, ludzie którzy przez kilka lat z narażeniem życia nie tylko swego, ale i swoich rodzin, pracowali dla Polski, musieli teraz, zagrożeni przez NKWD i UB, ukrywać się jak przestępcy. Aresztowania prowadzone przez NKWD, UB i KBW spowodowały, że wiosną 1945 r. liczni „spaleni” żołnierze akowskiej sieci terenowej musieli szukać schronienia w Puszczy Białowieskiej. Prócz nich kryli się w tamtejszych lasach dezertyrzy z LWP. Ponieważ nie można było pozostawić tych ludzi „luzem” bez kontroli dowództwa, sformowano z nich oddział partyzancki, nad którym dowództwo objął ppor. Stanisław Wołoncej „Konus”, pracownik służby leśnej ze Świnorojów. Już wcześniej przygotowywał on od strony wywiadowczej niektóre akcje 5 Brygady przeprowadzane na tym terenie. Aczkolwiek grupa powstała w wyniku „ciśnienia oddolnego” organizacji, od początku podlegała dowództwu podziemia poakowskiego i należała do Obwodu Bielsk Podlaski AK-AKO. Oznaczona została kryptonimem „Wulkan”, jednak potocznie zwano ją „grupą białowieską”. Jej zaplecze stanowiły placówki terenowe AKO w Hajnówce, Świnorojach i Narewce.

Początkowo oddział „Konusa” liczył około 20 ludzi. W szczytowym momencie rozwoju, w czerwcu 1945 r. jednostka ta osiągnęła stan około 40 - 50 partyzantów. Zastępcą ppor. „Konusa” został partyzant nazwiskiem Szumlewicz (?) „Leszek” (akowiec z Wileńszczyzny, ponoć w stopniu chorążego). Drużynami dowodzili wspomniany „Leszek” i plut.

Stanisław Aleksandrowicz „Brońpolski” (z Czeremchy). Do kadry oddziału należeli też kpr. NN „Orkan” - „Dziadźka”, kpr. NN „Śniady” i st. strzel. NN „Fryc” (wszyscy z za „linii Curzona”).

Oddział był dość słabo uzbrojony. Dysponowano jednym ręcznym karabinem maszynowym, kilkoma sowieckimi automatami PPSz, większość żołnierzy posiadała rosyjskie lub niemieckie karabiny, część także broń krótką. Używano polskich mundurów wojskowych i ubiorów milicyjnych, a także ubrań cywilnych. Oddział „Konusa” miał charakter grupy leśnej. Na co dzień obozował w leśnych obozowiskach w północnej i północno-zachodniej części Puszczy Białowieskiej, w rejonie Świnorojów, Narewki i Narwi. Stanowił miejsce schronienia dla „spalonych” żołnierzy AKO i dezertersów z wojska (ludowego) oraz MO. Jego działalność ograniczała się do akcji z zakresu samoobrony (m.in. rozbijano kilka posterunków milicji i zlikwidowano kilku informatorów UBP, MO i NKWD). Pomimo ograniczonego zakresu budziła zaniepokojenie władz bezpieczeństwa. Dowódca 11 pułku KBW tak oceniał w początku czerwca sytuację w rejonie Puszczy Białowieskiej: „[...] bandyci prawie codziennie przychodzą z lasu Puszczy Białowieskiej. Urzędowanie gminy, milicji obywatelskiej i spółdzielni są przerywane [...]”.

20 IV 1945 r. oddział „Konusa” dokonał wypadu na Hajnówkę, przy czym rozbijano i uprowadzono załogę posterunku MO. 25 V 1945 r. oddział ppor. „Konusa” rozbijał 8-osobowy posterunek MO w Białowieży, przy czym przerywano łączność z miasteczkiem, zniszczono całą urzędową dokumentację i zlikwidowano jednego funkcjonariusza. Nocą 4/5 VI 1945 r. wykonano akcję na osadę i stację kolejową Narewka, gdzie rozbijano straż kolejową i milicję. Kolejną akcją na to miasteczko oddział „Konusa” przeprowadził nocą 18/19 VI 1945 r. Znowu rozbito posterunek MO, rozbijając go bez walki i zniszczono akta w urzędzie gminnym.

W dniu 6 VI 1945 r. funkcjonariusze UB (i NKWD?) przeprowadzili aresztowania Polaków w Narewce. Aresztowano większość pracowników nadleśnictwa - pod zarzutem „współpracy z bandami leśnymi”. Wśród aresztowanych znalazła się także Danuta Siedzikówna. Jedne źródła podają, że miano ich przewieźć do WUBP w Białymstoku, inne, że zamierzano przekazać na punkcie granicznym w ręce NKWD. Jedno jest pewne - gdy konwój więźniów opuścił miasteczko, został zaatakowany przez drużynę partyzancką z oddziału „Konusa”. Akcja powiodła się w pełni, więźniowie zostali odbici. Część z nich, ścigana

przez bezpieczeństwo i nie mająca się gdzie podziąć, wstąpiła do partyzantki. W tej grupie znalazła się także Danuta Siedzikówna „Inka”. Mając stosowne przeszkolenie, pełniła w oddziale funkcję sanitariuszki.

Po tygodniach pomyślnych działań i udanych akcji przeciw komunistycznemu aparatowi przemocy i jego agenturze, partyzanckie szczęście opuściło jednak w końcu grupę, w której znalazła się sanitariuszka „Inka”. Nocą 22 VI 1945 r. część oddziału w sile około 20 ludzi, pod osobistym dowództwem ppor. „Konusa”, opanowała miasteczko Narew. Zniszczono akta w urzędzie gminnym i rozbrojono posterunek MO. Milicjanci uciekli bez walki, pozostawiając komendanta posterunku, który wpadł w ręce partyzantów - został on jednak puszczonej wolno. Ze spółdzielni zabrano znaczne ilości potrzebnych partyzantom produktów żywnościowych. Następnie oddział ruszył na kilku podwodach w kierunku południowo - wschodnim, ku Puszczy Białowieskiej. Wbrew podstawowym partyzanckim zasadom podkomendni „Konusa” nie skryli się przed świtem w masywie leśnym Puszczy. W biały dzień wolno przesuwali się drogą wiodącą od Narwi przez Krzywiec i Podborowiska, wzdłuż klina bezleśnej polany stanowiącej otwartą enklawę w północno - zachodnim skraju Puszczy. Tymczasem przeciwko nim od strony stacji kolejowej Gnilec ruszyła grupa operacyjna składająca się z 5 rot 267 strzeleckiego pułku Wojsk Wewnętrznych NKWD pod dowództwem st. lejtn. Filipowa, korzystająca z danych agenturalnych dostarczonych przez sowietnika (doradcę) PUBP w Bielsku Podlaskim. 23 VI 1945 r. około godz. 1300 sowieci zajmujący dogodne pozycje koło Podborowisk i na skraju lasu przed wsią, zlokalizowali zbliżający się oddział „Konusa”. Zaatakowani przez NKWD partyzanci stawili opór, lecz nie mieli szans w tej walce. Rosjanie mieli znaczną przewagę liczebną (72 dobrze wyszkolonych żołnierzy) i świetną pozycję ataku. W ciągu półgodzinnego starcia oddział „Konusa” został rozbity. Na polu walki i na szlaku odwrotu, wiodącym pod ogniem sowieckich karabinów maszynowych pozostało 11 poległych (wśród zabitych był też mieszkaniec wioski, białoruski chłopiec pasący krowy, który wydał się bolszewikom podejrzany, gdyż na głowie miał wojskową furazerkę) zaś 3 dostało się do niewoli. W gronie zabitych partyzantów znaleźli się też ppor. „Konus” i chor. „Leszek”.

Warto może wspomnieć jeszcze, że ppor. Wołoncej został ekshumowany przez rodzinę i pochowany na cmentarzu koło Świnorojów, zaś prochy pozostałych towarzyszy broni „Inki” spoczywają tam, gdzie partyzantów zakopano - w przypadkowych miejscach na polach i ugorach

Podborowisk. Poszukiwania, jakie Fundacja „Pamiętamy” podjęła w czerwcu 2006 r. z pomocą władz samorządowych gminy Narew, nie dały pozytywnych rezultatów. Nie tracimy jednak nadziei na zlokalizowanie tych miejsc, co umożliwi ekshumację i chrześcijański pochówek na cmentarzu - w poświęconej ziemi.

Pod rozkazami majora „Łupaszkii” - w szeregach 5 Brygady Wileńskiej AK

Garstka rozbitków ocalałych z „kotła” sowieckiej oblawy dołączyła do tej części oddziału „Konusa”, która nie uczestniczyła w wypadzie na Narew i w niefortunnej walce na polach Podborowisk (Danuta Siedzikówna znajdowała się właśnie w tej drugiej, mającej więcej szczęścia grupie podkomednych ppor. Wołoncejaja). Nad połączonym ponownie oddziałem, liczącym około 25-30 żołnierzy, komendę objął plut. Stanisław Aleksandrowicz noszący charakterystyczny pseudonim „Brońpolski”. Dowódca ośrodka Hajnówka - Białowieża, plut. Tadeusz Siedlecki „Ryś”, uznał, iż pozbawiony dowódcy i mocno osłabiony oddział, nie będzie w stanie samodzielnie wykonywać powierzonych zadań. Wydał więc grupie „Brońpolskiego” rozkaz dołączenia do 5 Brygady Wileńskiej. Z Puszczy Białowieskiej doprowadził ją na koncentrację w Sypniach kurier majora „Łupaszkii” - wachm. Wacław Beynar



Drużyna plut. Stanisława Aleksandrowicza „Brońpolskiego” w szeregach 5 Brygady Wileńskiej AK. 1945 r.

„Orszak”. Plut. „Ryś” udał się wraz z oddziałem i osobiście przekazał go w dniu 1 VII 1945 r. majorowi „Łupaszce”.

Dowódca 5 Brygady Wileńskiej, nie mając pewności czy jego nowi białowiescy podkomendni sprostają wysokim wymaganiom jakie stawiał swym żołnierzom, zamierzał początkowo rozrzucić ich pojedynczo po szwadronach. Jednak na ich gorącą prośbę zdecydował się na podzielenie ich na dwie grupy i włączenie w zwartych pododdziałach - drużynach - do 1 i 4 szwadronu. Część z nich, wraz z plut. „Brońpolskim”, została wcielona do cieszącego się największą bojową sławą 1 szwadronu por. „Zygmunta” i przeszła wraz z nim dalszy chlubny szlak bojowy, uczestnicząc latem 1945 r. w bojach pod Sikorami, Zalesiem i w Miodusach Pokrzywnych. Okazali się bardzo dobrymi, zdyscyplinowanymi i bojowymi żołnierzami.

Danutę Siedzikównę „Inkę” przydzielono do 4 szwadronu, dowodzonego przez por. Mariana Plucińskiego „Mścistawa”, doświadczonego żołnierza jeszcze z partyzantki przeciw Niemcom na Wileńszczyźnie. Ponieważ jednostka ta często stanowiła osobistą ochronę majora „Łupaszki”, siłą rzeczy miała mniej okazji do podejmowania akcji przeciw komunistycznym siłom bezpieczeństwa. Niemniej i 4 szwadron latem 1945 r. odnotował na swym koncie kilka



Por. Marian Pluciński „Mścistaw”. Podlasie, 1945 r.

starć z bolszewikami. Zapewne uczestniczyła w nich także sanitariuszka „Inka”, niosąc pomoc medyczną swym kolegom. Między innymi należy wymienić tu zwycięskie starcie z oddziałem sowieckim na skraju lasów rudzkich. Na licznych zachowanych zdjęciach żołnierzy 5 Brygady Wileńskiej z lata 1945 r. widać także i sanitariuszkę „Inkę”, ubraną na sposób półwojskowy, z opaską Czerwonego Krzyża na lewym przedramieniu. Można od razu zorientować się, że czuje się w tym zespole ludzkim bardzo dobrze. Tak też zapamiętali ją towarzysze broni.



Grupa żołnierzy 4 szwadronu 5 Brygady Wileńskiej AK. Pierwsza z lewej „Inka”.

Jednak sytuacja militarna i polityczna polskiego podziemia niepodległościowego, pomimo odnoszonych taktycznych sukcesów i szerokiego zakresu ruchu zbrojnego, stawała się coraz bardziej niekorzystna. Stało się w pełni widoczne, że bezduszna, cyniczna postawa dotychczasowych sojuszników Polski oddawała nasz kraj w ręce Stalina. Rząd na emigracji i przywódcy poakowskiego podziemia w kraju skłaniali się ku pogładowi, że dalsza walka zbrojna przysparzać będzie jedynie kolejnych ofiar. Zapadły decyzje o zmianie form działalności. Delegatura Sił Zbrojnych na Kraj (DSZ), odpowiednik rozwiązanej Komendy Głównej AK, wydała rozkaz do akcji „rozładowania lasów” i zakończenia wojskowych form działalności. Z początkiem sierpnia 1945 r. DSZ ogłosiła samorozwiązanie (miesiąc wcześniej komunikat o rozwiązaniu się opublikowała cywilna władza Polski Podziemnej - Delegatura Rządu na Kraj). W zaistniałej sytuacji komendanci poakowskich okręgów uznających zwierzchność DSZ podejmowali decyzje zmierzające do ograniczenia wojskowych form działań, a zwłaszcza do rozwiązania istniejących jeszcze oddziałów partyzanckich. Decyzje takie podjęte zostały także w Białostockim Okręgu AK-AKO.

We wrześniu 1945 r., na kolejnej koncentracji w gajówce Stoczek koło Poświętnego (pow. Wysokie Mazowieckie), mjr „Łupaszka” poinformował podkomendnych o poleceniu Komendy Okręgu, nakazującym

demobilizację 5 Brygady Wileńskiej. Proces rozformowywania jej pododdziałów, odbywający się w trudnych warunkach, ciągnął się przez kilka tygodni.

Rozformowywanie szwadronu por. „Mścistawa” zakończyło się dopiero w październiku 1945 r., gdyż dowódca ten nie chciał wypuszczać ludzi „z lasu” bez zapewnienia im fałszywych dokumentów, cywilnych ubrań, zapomogi pieniężnej na pierwsze dni cywilnego życia czy też konspiracyjnych kwater - tzw. „melin”. Można dodać, że por. „Mścistaw” został w 1946 r. aresztowany przez UB i po śledztwie, w którym zachował bardzo dzielną postawę, skazany na karę śmierci i zamordowany przez komunistów.

Wśród zdemobilizowanych żołnierzy 4 szwadronu 5 Brygady znalazła się i Danuta Siedzikówna „Inka”. Wyjechała do Olsztyna, gdzie stary znajomy jej rodziny, Stefan Obuchowicz, wystarał się o dokumenty dla dziewczyny - na nazwisko Danuty Obuchowicz. Załatwił jej także pracę urzędniczką w leśnictwie Miłomłyn (pow. Ostróda).

Znowu z „Łupaszka” - na partyzanckich szlakach Pomorza

Major Zygmunt Szendzielarz „Łupaszka” po rozwiązaniu dowodzonej przez siebie brygady partyzanckiej wyjechał na Pomorze Gdańskie, gdzie nawiązał kontakt z Komendą eksterytorialnego Okręgu Wileńskiego AK i podporządkował się jej. Ukrywając się przed UB i NKWD przetrwał trudne miesiące zimy z 1945 na 1946 rok i z wiosną, w kwietniu 1946 r., zrealizował zamiar ponownego wyjścia w pole. Tym razem terenem prowadzonych przez niego operacji partyzanckich stało się Pomorze i Mazury.

Oddział, który sformował w Borach Tucholskich na Pomorzu, nosił nazwę odtworzonej po raz kolejny 5 Brygady Wileńskiej. Był jednak już znacznie mniej liczny niż w latach 1943-1944 na Wileńszczyźnie, czy w 1945 r. na Białostocczyźnie. Jego stan osobowy nie przekraczał 70 partyzantów. Był to jednak w większości zespół wyborowych żołnierzy, o wysokich walorach ideowych i bojowych. Było wśród nich wielu harcerzy (niektórzy zaznaczali ten fakt, przypinając do mundurów krzyże harcerskie). Ponad 30% pomorskich podkomendnych „Łupaszki” było absolwentami lub uczniami szkół średnich, co nie pozostawało bez wpływu na ogólny moralny poziom oddziału. Znaczna część partyzantów „Łupaszki” z pomorskiego okresu działalności służyła już wcześniej w partyzantce, niekiedy nawet od 1943 roku. Byli to więc ludzie dobrze

wyszkoleni i mający doświadczenie potrzebne do wytrwania w partyzantce. Podczas działań bojowych zawsze występowali w mundurach Wojska Polskiego. Część żołnierzy używała w tym czasie charakterystycznych angielskich bluz wojskowych i beretów. Stałym elementem wyposażenia wielu partyzantów były noszone z lewej strony kurtek ryngrafy z Matką Boską Ostrobramską.

Warto zaznaczyć, że nawet dokumenty służb komunistycznych podkreślały wybitnie ideowy - „polityczny” charakter oddziałów dowodzonych przez majora „Łupaszkę”, a także ich poprawny stosunek do ludności cywilnej i z reguły rycerskie postępowanie wobec przeciwników podczas wykonywanych akcji bojowych.

Specyfiką pomorsko - mazurskiego okresu działalności partyzantki majora „Łupaszki” było funkcjonowanie w niemal całkowitej „próżni” organizacyjnej, bez wsparcia konspiracyjnej sieci terenowej. Po Pomorskim Okręgu AK, który nigdy - ze względu na skrajnie trudne warunki działania na obszarze włączonym do Rzeszy - nie był jednostką silną i już w czasie okupacji hitlerowskiej został mocno „nadszarpnięty” przez Niemców - w roku 1946 prawie nic nie pozostało. Teren Mazur (dawnych Prus Wschodnich) - pozostawał w ogóle poza ogólną strukturą AK. Niewielkie oddziały 5 Brygady, operujące na rozległych



Grupa żołnierzy 5 szwadronu 5 Brygady Wileńskiej AK. Pierwsza z prawej „Inka”. Bory Tucholskie, 1946 r.

przestrzeniach, zdane były pod każdym względem na własne siły. Można było jedynie liczyć na niewielkie skupiska repatriantów z Kresów Wschodnich, z reguły życzliwie nastawionych do niepodległościowej partyzantki. Jeden z takich punktów, skupiających żołnierzy oddziału AK z powiatu wołkowyskiego (występującego pod nazwą Bojowy Oddział Armii - BOA) zlokalizowany był w miasteczku Bobolice w woj. zachodniopomorskim. Te słabe punkty oparcia nie były jednak w stanie zapewnić stałej opieki partyzantom „łupaszki”. Pozyskiwano wprawdzie także życzliwość miejscowej ludności, co odnotowywały nawet raporty UB, jednak pomocy uzyskiwanej za jej pośrednictwem nie da się porównać z opieką zapewnianą przez siatkę terenową na Wileńszczyźnie czy Białostocczyźnie.

Szwadrony 5 Brygady Wileńskiej wykazywały w 1946 r. ogromną dynamikę i ruchliwość, przemieszczając się po rozległych obszarach północnej Polski. Nie posiadając stałych baz i stałego terenu działania, działały jako grupy lotne, tworząc oryginalną taktykę, polegającą na błyskawicznym przerzucaniu się pomiędzy odległymi punktami. Stale zmieniały miejsca pobytu, bardzo często wykorzystując w tym celu jako środek transportu zdobyczne samochody. Okresowo zapadały w leśnych kryjówkach lub na punktach w zaprzyjaźnionych gajówkach i u wspierających partyzantkę gospodarzy. Pokonywały nawet odległości wynoszące po kilkaset kilometrów.

Podległe sobie siły operujące w 1946 r. na Pomorzu major „łupaszka” podzielił na trzy pododdziały, nadal zwane szwadronami, choć ich faktyczne stany osobowe nie odpowiadały temu określeniu. Do tego dochodził samodzielny patrol wykonujący zlecane zadania dywersyjne i zaopatrzeniowe. Obsada dowódcza wspomnianych jednostek przedstawiała się następująco:

- * 3 szwadron - ppor. Leon Smoleński „Zeus”.
- * 4 szwadron - ppor. Henryk Wieliczko „Lufa”.
- * 5 szwadron - ppor. Zdzisław Badocha „Żelazny”.
- * Samodzielny patrol dywersyjny - por. Henryk Selmanowicz „Zagończyk”.

Wznawiając działalność partyzancką na terenach północnej Polski, major „łupaszka” starał się ściągnąć swych podkomendnych z białostockiego okresu walki. Zapewne któryś z jego wystanników nawiązał kontakt także i z przebywającą w Miłomłynie Danutą Siedzikówną „Inką”. Wiosną 1946 r. dziewczyna opuściła to miasteczko



Ppor. Zdzisław Badocha „Żelazny”.



Ppor. Henryk Wieliczko „Lufta”.

i dołączyła do zawiązku odtworzonej w Borach Tucholskich 5 Brygady Wileńskiej AK. Dostała przydział do szwadronu ppor. Zdzisława Badochy „Żelaznego”, w którym pełniła funkcję sanitariuszki. Wspomniana już specyfika działalności wileńskich partyzantów na Pomorzu sprawiała jednak, że musiała także wykonywać zadania łączniczki i kurierki, wyjeżdżając na odległe punkty kontaktowe. Na co dzień chodziła w mundurze Wojska Polskiego. Nie używała i nie posiadała broni, poza niewielkim pistolecikiem Mauser kalibru 6,35 mm, w zasadzie nie mającym użyteczności bojowej. Nigdy go jednak nie używała i nawet podczas walk i potyczek do nikogo z niego nie strzelała. W tym okresie była już „starym” żołnierzem i cieszyła się zaufaniem dowódców, a także uznaniem i przyjaźnią kolegów z oddziału. Z jednym spośród nich, kapralem Henrykiem Wojczyńskim „Mercedesem”, służącym w 4 szwadronie ppor. „Lufty”, łączyła ją nie szczególnie bliskiej sympatii. Tak wspomina „Inkę” sierż. Olgierd Christa „Leszek”, jeden z jej ówczesnych przełożonych: *„Była bardzo lubiana za swoją skromność, a jednocześnie hart i pogodę ducha. Znosiła trudy z równą chłopcom, a niekiedy bardziej zadziwiającą wytrzymałością,*



Kpr. „Zbyszek”, ppor. „Leszek” i kpr. „Mercedes”. Bory Tucholskie, 1946 r.

szczególnie psychiczną. Raz tylko prosiła w czasie powrotu znad Wisły, by ktoś przejął jedną z jej ciężkich toreb. Maszerowaliśmy prawie półbiegiem ze względu na odległe miejsce postoju, a ją właśnie gnębił brak formy”.

Dowodzony przez ppor. „Żelaznego” szwadron, liczący dwudziestu kilku żołnierzy, okazał się najbardziej bojowym pododdziałem odtworzonej na Pomorzu 5 Brygady Wileńskiej AK. Stało się tak zapewne za sprawą jego dowódcy, człowieka młodego, lecz posiadającego przymioty niezbędne dla partyzanckiego oficera. Prócz wybitnie ideowej postawy i doświadczenia bojowego należy wymienić tu samodzielność i zdolność do błyskawicznego podejmowania decyzji, a także ogromną wolę i wiarę w sens prowadzonej walki.

Szwadron ppor. „Żelaznego” rozbrajał posterunki MO i placówki UB, likwidował agentów bezpieki, zatrzymywał i kontrolował pociągi, odpierał obławy i ataki grup operacyjnych UB, MO i KBW. Jedną z najbardziej spektakularnych operacji, jaką wykonał, było rozbicie w ciągu jednej nocy - 19 V 1946 r. - siedmiu posterunków MO w powiatach Starogard i Kościerzyna. W jednym z opanowanych wówczas

miasteczek, Starej Kiszewie, zlikwidowano także placówkę UB, zabijając 5 pracowników „bezpieki”, w tym sowietnika (doradcę NKWD) z PUBP w Kościerzynie. Trzy dni później rozbito placówkę UB w Bobolicach pow. Koszalin, a także posterunki MO w Bobolicach i Piotrkówku oraz Przechylewie (pow. Człuchów).

25 V 1946 r. szwadron „Żelaznego” odparł atak komunistycznej grupy operacyjnej koło wsi Podjazdy pow. Kartusy. Partyzanci nie ponieśli strat, jednak „Inka” miała trochę roboty - obejrzała rany milicjantów, którzy poddali się, udzieliła im pomocy i zostawiła opatrunki (fakt ten potwierdzają zeznania funkcjonariuszy).

Kolejny atak odparto 10 VI 1946 r. w miejscowości Tulice, pow. Sztum. Grupa operacyjna poniosła dotkliwą porażkę i uciekła w nieładzie, porzucając kilku zabitych i rannych. Część funkcjonariuszy podniosła ręce do góry i poddała się. Partyzanci rozpoznali wśród nich dwóch funkcjonariuszy UB z „powiatówki” w Sztumie. Przynależność do tej zbrodniczej formacji przytłacili życiem (tak jak SS-mani i żandarmi, którzy wpadli w ręce partyzantów w latach walki z okupantem niemieckim). Tym razem sukces partyzantów został jednak okupiony poważną stratą - ranny został dowódca szwadronu, ppor. Zdzisław Badocha „Żelazny”. „Inka”, choć zajęta opatrywaniem jego rany, zdążyła jeszcze udzielić pomocy kilku rannym milicjantom - pozostawiając im środki opatrunkowe. Za ten samarytański czyn odpłacili się jej już wkrótce w sposób godny komunistów, bezpośrednio przyczyniając się swymi kłamliwymi zeznaniami do jej śmierci.

Kres żołnierskiej drogi sanitariuszki „Inki”

Ranny ppor. „Żelazny”, pozostawiony na konspiracyjnej „melinie” w majątku w Czerninie, poległ 26 VI 1946 r. w walce z bronią w ręku, osaczony przez komunistyczną grupę operacyjną. Sierż. „Leszek”, okresowo dowodzący szwadronem, który „odskoczył” w Bory Tucholskie, nie wiedząc o tym tragicznym zdarzeniu, wystąpił „Inkę” w dniu 13 VII 1946 r. do Gdańska, z zadaniem nawiązania kontaktu z rannym dowódcą i ewentualnego przyprowadzenia go do oddziału, a także zakupu niezbędnych partyzantom lekarstw i środków medycznych. Sierż. „Leszek” tak zapamiętał odejście „Inki” z oddziału: *„W pożyczonej od gospodyni sukience wyglądała bardziej dziewczęco niż zazwyczaj. Na co dzień chodziła, jak wszystkie „siostry”, w spodniach i długich butach, nigdy w spódnicy jak twierdzą w zeznaniach procesowych świadkowie-milicjanci”*.



Ppor. Zdzisław Badocha „Żelazny”. Zdjęcie pośmiertne, wykonane przez funkcjonariuszy UB.

Niestety, wspomniany podoficer nie tylko, że nie wiedział, że zadanie jakim obarcza dziewczynę jest już nieaktualne, ale nie miał też świadomości, że w szeregi partyzanckie zakradła się w tym czasie zdrada i jedna z tęczniczek cieszących się zaufaniem dowództwa - Regina Żylińska-Mordas pseud. „Regina”, podjęła współpracę z UB i „zasy-pała” szereg punktów kontak-towych 5 Brygady Wileńskiej. Gdy „Inka” nocą 19/20 VII 1946 r. zjawiała się w mieszkaniu sióstr Mikołajewskich przy ul. Wróblewskiego we Wrzeszczu, stanowiącym jeden z takich punktów,

prawdopodobnie była już śledzona przez UB. Następnego dnia raniem do mieszkania wpadli funkcjonariusze UB i aresztowali osoby przebywające w nim.

Danuta Siedzikówna „Inka” przeszła przez ciężkie śledztwo prowadzone w Wojewódzkim Urzędzie Bezpieczeństwa w Gdańsku. Krzysztof Wójcik w artykule poświęconym „Ince” pisze: *„Dokładnie nie wiadomo, jak dziewczyna była traktowana podczas śledztwa. Do dziś zachowały się tylko relacje pośrednie. Strażniczka o imieniu Sabina mówiła, że „Inka” była bita i poniżana podczas śledztwa [...]. Potem miał się odbyć pokazowy proces. Jeszcze przed wydaniem wyroku wiedzieliśmy, że będzie rozstrzelana - mówi były pracownik więzienia przy Kurkowej. - Władza ludowa nie miała pobłażania dla bandytów od „łupaszki”.*

Ujęta wraz z Siedzikówną mieszkanka domu przy ul. Wróblewskiego we Wrzeszczu - Helena Mikołajewska, widziała ją w tydzień po aresztowaniu. „Inka” wyglądając przez zakratowane okno położyła palec na ustach - dawała w ten sposób znak, że nic nie powiedziała. Tak też było w istocie. Można się jedynie domyślać, przez jakie piekło przeszła ta niepełnoletnia jeszcze dziewczyna. Nikogo nie wydała, nie wskazała żadnych osób i adresów nieznanymi UB. Przesłuchiwali ją m.in. Bronisław Żukowicz (Łukowicz?), Andrzej Stawicki i Stanisław Wiśniewski. Śledczy nie zdołali zmusić ją nawet do dokładnego wskazania,

w jakim miejscu miała umówione spotkanie ze swym szwadronem. Ponieważ UB wiedziało, że kontakt nastąpi na jednej ze stacyjek kolejowych w Borach Tucholskich - obstawiało na ślepo szereg spośród nich. Nawiasem mówiąc, spotkanie z partyzantami żołnierzy KBW obstawiających właściwą stację - Lipowa - zakończyło się dla „czerwonych” fatalnie, grupa operacyjna została po prostu rozbita.

31 VII 1946 r., w dniu najdłuższego przesłuchania „Inki”, prokurator podpisał skierowanie jej sprawy do Wojskowego Sądu Rejonowego w Gdańsku, gdzie została rozpatrzona w trybie doraźnym. Akt oskarżenia podpisał oficer śledczy UB z Gdańska, wspomniany już Andrzej Stawicki. Rozprawa odbyła się 3 VIII 1946 r. w gdańskim więzieniu przy ul. Nowe Ogrody. Najważniejszymi zarzutami postawionymi „Ince” były: udział w akcji w Starej Kiszewie oraz walkach koło Podjazdów i w Tulicach. W tym ostatnim przypadku zarzucano jej wydanie rozkazu rozstrzelania dwóch wziętych do niewoli funkcjonariuszy UB. Jest to kompletny absurd, gdyż sanitariuszka po prostu nie mogła wydać takiego polecenia żołnierzom; nawiasem mówiąc zajęta była udzielaniem w tym czasie pomocy rannym. Niestety, obciążyli ją fałszywymi zeznaniami milicjanci i ubecy, ludzie, którym partyzanci darowali życie. Niezgodne z prawdą zeznania złożyli: pracownik UB ze Sztumu Eugeniusz Adamski i milicjant Franciszek Babicki. Z kolei Longin Ratajczyk, milicjant uczestniczący w potyczce koło wsi Podjazdy, twierdził, że „Inka” strzelała do niego z pistoletu, co również było kłamstwem. Można jedynie domyślać się, że milicjanci kłamali na polecenie UB (choć niektórzy z nich przemycili w swych wypowiedziach informację o udzielonej im przez dziewczynę pomocy medycznej). Tylko funkcjonariusz MO Mieczysław Mazur, ranny pod Tulicami, zachował się na rozprawie przyzwoicie, zeznając iż sanitariuszka „Inka” dała mu opatrunek i nie potwierdzając „rewelacji” swych kolegów. Sąd skazał jednak dziewczynę na karę śmierci. Sędziowie wydający ów wyrok, mieli pełną świadomość, że orzekają taką karę wobec osoby niepełnoletniej, bowiem okoliczność iż „Inka” nie miała jeszcze skończonych 18 lat, odnotowana została w uzasadnieniu wyroku. Przypomnijmy nazwiska „morderców w togach”: rozprawie przewodniczył major Adam Gajewski, przedwojenny prawnik - absolwent KUL, będący przykładem, jak nisko może stoczyć się oportunistą, osiągając poziom narodowej zdrady. Za stołem sędziowskim towarzyszyli mu kpr. Wacław Machola i kpt. Kazimierz Nizio - Narski. Drugi spośród wymienionych jest kolejnym przykładem dyspozycyjnego oportunisty, gotowemu dla doraźnych

korzyści służyć każdemu panu - w kilka lat później sam stanął przed sądem, gdyż wydało się, że był kolaborantem niemieckim - funkcjonariuszem Kriminalpolizei. Prokurator Wacław Krzyżanowski żądając bezprawnie najwyższego wymiaru kary dla Danuty Siedzikówny, musiał mieć świadomość, iż doprowadzi do śmierci osoby niepełnoletniej.

Danuta Siedzikówna nie podpisała prośby o łaskę do Bolesława Bieruta. Uczynił to z urzędu jej obrońca wojskowy podkreślając, iż „Inka” jest sierotą, matka zginęła z rąk Niemców, zaś ojciec zaginął wywieziony na wschód. Skład sędziowski zaopiniował prośbę negatywnie. Nie miała ona i tak żadnego znaczenia, nikt nie zmierzał traktować jej poważnie - wyrok bowiem wykonano, nim do Gdańska dotarła odmowna odpowiedź Bieruta. Okoliczność, że w dniu wydania wyroku śmierci, jak i w dniu jego wykonania „Inka” nie miała skończonych 18 lat w ogóle nie została wzięta pod uwagę. To szczególne okrucieństwo i bezwzględność komunistycznego „wymiaru sprawiedliwości”, nie liczącego się nawet z formalnymi wymogami prawa, mogło wynikać z dwóch powodów. Z jednej strony chodziło o zastraszenie ludzi zaangażowanych w pomoc dla niepodległościowego podziemia, z drugiej zaś strony mogło zdarzyć się podczas śledztwa, iż Siedzikówna zorientowała się, kto w szeregach żołnierzy „łupaszki” jest zdrajcą. Może i jej także czyniono propozycje współpracy, podając za przykład wspomnianą zdrażczynię - „Reginę”, lub nawet konfrontując z nią? W takim razie prokurator żądając kary śmierci, a skład sędziowski wymierzając ją, wypełniali jedynie polecenia prowadzących „pracę operacyjną” funkcjonariuszy UB. Nic w tym dziwnego, gdyż praktyki takie miały miejsce do końca funkcjonowania rządów komunistycznych w Polsce. Co więcej, nawet niektórzy współcześni sędziowie, wywodzący się z dawnych, komunistycznych jeszcze nominacji, lub będący dziećmi beneficjentów epoki rządów PPR-PZPR, konsekwentnie bronią i ochraniają swych „zawodowych kolegów” - prawników będących dyspozycyjnymi „zbrodniarzami w togach”.

Danuta Siedzikówna - sanitariuszka „Inka” została rozstrzelana rankiem 28 VII 1946 r., o godz. 6.15, wraz ze skazanym na śmierć dowódcą pododdziału 5 Brygady Wileńskiej - por. Feliksem Selmanowiczem „Zagończykiem”. Ostatnie chwile jej życia znamy z relacji księdza Mariana Prusaka, który spowiadał oboje skazańców i był przy nich do końca. Wynika z niej jednoznacznie, iż dwójka skazańców do końca zachowała postawę godną żołnierzy Armii Krajowej. Relację księdza przytacza wspomniany już Krzysztof Wójcik:



Ppor. Feliks Selmanowicz „Zagończyk” (fotografie więzienne).

„Byłem kapelanem pomocniczym w kościele garnizonowym. [...] Na plebanię przyjechali wojskowi w mundurach. Powiedzieli, że będzie egzekucja i potrzebny jest ksiądz. Akurat tego dnia nie było księdza kapelana Władysława Żebrowskiego i dlatego zwrócili się do mnie. Jako młody kapelan byłem poddenerwowany. Cóż miałem robić? Wojskowi powiedzieli, że przyjadą po mnie nocą. Byli około pierwszej, może drugiej. Wsiadliśmy do samochodu i jechaliśmy do więzienia. Przez całą drogę było milczenie. Później wprowadzili mnie do jakiegoś pomieszczenia i kazali czekać. [...] Najpierw poszedłem do tego pana [chodzi o „Zagończyka” - dop. red.]. [...] Wypowiadałem go i zaprowadzili mnie do „Inki”. [...] Była bardzo spokojna. Wypowiadała się i prosiła, by pójść do mieszkania we Wrzeszczu i powiedzieć, że ją rozstrzelano. Do siostry, która była w domu dziecka w Sopocie, wystąpiła już pocztówkę z informacją, że dostała wyrok śmierci. [...] Potem nic nie mówiła. Ja też o nic nie pytałem, bo nie wiedziałem, jak się zachować w takiej sytuacji. Być może, gdybym był lepiej przygotowany ... Dla mnie było to wielkie przeżycie. Później było około godziny oczekiwania. W końcu zaprowadzono mnie do sali egzekucyjnej. [...] Tam była cała gromada UB, jacyś żołnierze, lekarz, prokurator. Chyba z trzydzieści osób. Było ciemno. Oszło mi ta sytuacja. W końcu wprowadzili skazańców. Prawdopodobnie mieli skute albo związane ręce. Ubecy zachowywali się grubiańsko. Nie chciałbym przytaczać tych wyzwisk, które sypały się na dziewczynę i tego pana [chodzi o por. „Zagończyka”]. Ustawiono ich pod słupkami przy ścianie. Przed rozstrzelaniem dałem im krzyż do pocałowania. Prokurator siedział za małym stolikiem okrytym czerwonym suknem. Odczytał wyrok i powiedział, że nie było uzasadnienia [sic - raczej utaskawienia]. Potem

Protokół
wykonania wyroku śmierci

Ldausk..... dnia 28. VIII..... 1946r.

Obecni:

Prokurator: Major Suchowicki Wiktor.....

Lekarz: kpt. Kulowski Stanisław.....

Dowódca plutonu egzekucyjnego: ppor. Sawicki Stanisław.....

w obecności: kpt. Marcin Pomiński, Dawid Hosiński, Józef.....

stwierdzają, że w dniu dzisiejszym o godzinie 6¹⁵.....

wykonany został, w obecności podpisanych, po wyśli art. 314
par. 1 K.S.R.K. wyrok śmierci przez rozstrzelanie na

Siedzikównie..... Danucie..... córce Klara.....

uroda. 30. IX. 1928. r. w.....

skazany wyrokem Wojskowego Sądu Rejonowego w Gdańsku

z dnia 21. VIII..... 1946r. Nr. akt 127/46...

w trybie dorocznym za przestępstwo z art. 88 par. 1. 1924.

art. 88 par. 1 K.S.R.K. art. 1 par. 1 K.S.R.K. i art. 13, 2, 114. na karę śmierci, odno-
śnie którego prezydent Krajowej Rady Narodowej z prawa łaski
nie skorzystał.

Łgon został stwierdzony przez lekarza.

Prokurator: kpt. Marcin Pomiński.....

Lekarz: kpt. Kulowski Stanisław.....

Dowódca plutonu egzek. ppor. Sawicki Stanisław.....

Obecni: kpt. Marcin Pomiński, Dawid Hosiński, Józef.....

padła komenda „po zdrajcach narodu polskiego ognia”. W tym momencie oni krzyknęli „Niech żyje Polska”, tak jakby się umówili. Padła salwa i oboje osunęli się na ziemię. Żołnierze strzelali z trzech, może czterech metrów. Nie mogłem na to patrzeć, ale pamiętam, że oni jeszcze żyli. Podszedł oficer i dobijał strzałami w głowę. Potem podpisywałem protokół z egzekucji i odwieziono mnie na plebanię. Ci sami żołnierze znowu nic nie mówili”.

Dodajmy, że plutonem egzekucyjnym dowodził ppor. Franciszek Sawicki. Z obecnych ustaleń wynika, że por. „Zagończyk” miał od razu zginąć od kul plutonu egzekucyjnego, natomiast „Inka” jeszcze żyła. I to ją dobijał strzałami w głowę ppor. Sawicki, tak jak zostało to opisane w relacji księdza Prusaka. Ksiądz spełnił ostatnie życzenie „Inki” i przekazał wiadomość pod wskazany adres.

XXX

Miejsce spoczynku sanitariuszki Danuty Siedzikówny „Inki” i por. Feliksa Selmanowicza „Zagończyka” przez lata pozostawało nieznane. Ich zwłoki najprawdopodobniej zakopano na terenie więzienia.

Dowódcy bohaterskiej sanitariuszki również zginęli z rąk komunistów. Jedni - tak jak ona - zamordowani „w majestacie prawa” na mocy wyroków „sądów krzywoprzysiężnych”. Taki los spotkał majora „Łupaszkę” i porucznika „Mścistawa”. Inni, tak jak podporucznik „Żelazny”, polegli w walce z bronią w ręku. O determinacji w walce prowadzonej przez podkomendnych majora „Łupaszki” i jednocześnie o bezwzględnym stosunku władz komunistycznych do pokonanego przeciwnika wywodzącego się ze środowisk wileńskich, świadczyć może okoliczność, iż spośród grona kadry dowódczej 5 Brygady Wileńskiej (do zastępcy dowódcy szwadronu w dół) przeżyło tylko dwóch oficerów. Także ponad 160 żołnierzy majora „Łupaszki”, już po wojnie - oddało życie za niepodległość Polski, wiarę przodków i wolność człowieka. Wśród poległych był też i Henryk Wojczyński „Mercedes”, który odniósł śmiertelną ranę w walce z grupą operacyjną UB i MO na szosie Jedwabno-Wielbark. Miejsce jego ostatniego spoczynku, podobnie jak „Inki”, pozostaje nieznane ...

W 2001 roku plac w Sopocie, na którym wzniesiono pomnik Żołnierzy AK, został na wniosek niepodległościowych środowisk kombatanckich nazwany imieniem sanitariuszki „Inki”.

Nadal jednak łatwiej o symboliczne gesty, niż o rzeczywistą sprawiedliwość. Prokurator Wacław Krzyżanowski, który doprowadził do zbrodni sądowej, jaką było skazanie na śmierć nieletniej dziewczyny, żyje do dzisiaj. W aparacie komunistycznego wojskowego wymiaru sprawiedliwości dosłużył się stopnia pułkownika. Obecnie cieszy się „zasłużoną” emeryturą, na którą przeszedł w 1976 roku.

Choć funkcjonariusze, którzy w 1946 r. obciążali „Inkę”, w roku 2000 przyznali iż mówili wówczas nieprawdę, gdyż zostali do tego zmuszeni przez UB, próba rozliczenia pułkownika Wacława Krzyżanowskiego zakończyła się niepowodzeniem. Prokurator postawił mu zarzut podżegania do zabójstwa. Jednak w grudniu 2000 r. Wojskowy Sąd Okręgowy w Poznaniu uniewinnił go. Sędziowie dali wiarę oświadczeniu Wacława Krzyżanowskiego, że na rozprawie znalazł się przez przypadek - choć w dniu, w którym sądzono „Inkę”, występował jeszcze w dwóch sprawach zakończonych wyrokami śmierci. W efekcie uznali, że w gruncie rzeczy nie wiadomo, czy prokurator wnosił o wymierzoną karę śmierci! Chyba nie zapoznali się z aktami rozpatrywanej sprawy, gdyż w protokole z rozprawy z dnia 3 VIII 1946 r. zanotowano jednoznacznie: *„Prokurator wnosi o wyrok śmierci. obrońca wnosi o łagodny wymiar kary. Oskarżona w ostatnim słowie prosi o wyrok według uznania sądu”*. Sąd Najwyższy Izba Wojskowa orzekający w drugiej instancji podzielił wątpliwości Wojskowego Sądu Okręgowego co do zasadności zarzutu i w kwietniu 2001 r. oddalił apelację prokuratora od wyroku Sądu pierwszej instancji. Wprawdzie Sąd Najwyższy ustalił wreszcie, że Krzyżanowski wnosił o karę śmierci dla „Inki”, ale stwierdził jednocześnie, że nie można uznać go za winnego zbrodni podżegania do zabójstwa. Sędziowie orzekający w imieniu tej Niepodległej, za którą walczyła i zginęła Danuta Siedzikówna „Inka”, wytworzyli stan rzeczy, w którym, inni stalinowscy sędziowie i prokuratorzy mogą czuć się znacznie spokojniejsi i liczyć w przyszłości na podobne „wyroki” za swe zbrodnie. Od razu lepiej poczuł się i pułkownik Krzyżanowski. Choć w wywiadzie radiowym udzielonym przed zapadnięciem wyroku uniewinniającego go przedstawiał się jako ofiara ówczesnego systemu, człowiek, który nie wiedział w czym uczestniczy - itd. (jak dalece brnął w kłamstwie świadczy okoliczność, iż - przypomnijmy - doprowadził do trzech „kaesów” orzeczonych tego dnia!), to po ogłoszeniu korzystnego dla niego wyroku, arogancko stwierdził, że dziewczyna sama była sobie winna, bo wpakowała się w sprawę, od których powinna się była trzymać z daleka!

Poległ major „Łupaszką”, jego oficerowie i żołnierze, wyniszczeni przez komunistów. Los ich podzieliła także 17-letnia sanitariuszka „Inka”, dla której „czerwoni” sędziowie nie znaleźli litości. Zadano im śmierć fizyczną, pozbawiono grobów, starano się zadać im także śmierć cywilną - poprzez zohydzenie ich w oczach opinii publicznej. Przez kilkadziesiąt lat wydawało się, że ponieśli całkowitą klęskę w walce, którą podjęli, że zwyciężyło komunistyczne imperium zła. Stało się jednak inaczej. Sprawa o którą walczył major „Łupaszką” ostatecznie zatriumfowała. Po 1989 r. nastąpiły rządy demokratyczne w Polsce. Ostatnie transporty wojsk sowieckich wyjechały z naszego kraju. Okazało się, że mimo usilnych starań komuniści nie zdołali wymazać ze społecznej pamięci ludzi takich jak major „Łupaszką” i sanitariuszka „Inka”. Prawda o ich walce jest stopniowo przywracana. I choć nie udało się w pełni rozliczyć komunistycznych zbrodniarzy, najważniejsze jest, że znów możemy cieszyć się wolnością i demokracją, wartościami, za które „Inka” i jej towarzysze broni oddali życie.

